

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Po wakacjach. — Zeppelin w Berlinie. — Tryumf Niemców. — List Kopernika. — Nieco o Wicie Stwoszu. — Renegaci. — Sławna Dyana berlińska. — Wystawa w Częstochowie, udział w niej Niemców i Galicyi. — Wycieczki na wystawę. — Cholera i wybory. — Sejmy krajowe. — Mrowisko bałkańskie).

Ostatni tydzień kanikuły, zwanej w życiu codziennem wakacjami, dobiega szczęśliwie końca. Kraków przybiera zwykły swój wygląd, o ile, rozumie się, nie zmienia go rozkopana ulica Grodzka, gdzie rozpoczyna się asfaltowanie. Ruch przejezdnych i Krakowian, wracających z willegiatury do domowych pieleszy, z dnia na dzień wzrasta, za kilka dni nastanie zupełna równowaga, a krajowe i c. k. rządowe fabryki oleju, zwane szkołami, rozpoczną normalnie funkcjonować. Kupcy zacierają ręce, bo ojcowie i mamy ekwipują swe umundurowane pociechy, na Szpitalnej ożywienie, niczem na jarmarku księgarskim w Lipsku.

A tymczasem oczy całego świata zwróciły się w stronę Berlina, gdzie święci niebawem tryumfy, największy Niemiec dwudziestego stulecia, jak go nazwał cesarz Wilhelm. Po podróży z przeszkodami, złamaniu i zgubieniu śruby, przybył Zeppelin z Friedrichshafen do Berlina, gdzie oczekiwały nań rozentuzyzmowane tłumy. Kto żył w mieście i okolicy wyruszył na pole ćwiczeń wojskowych w Tempelhofie. Począwszy od cesarza, a skończywszy na sztabakach z pierwszej normalnej, wszystko, zapatrzone w niebo, czekało i doczekać się nie mogło. Wygasły w tym dniu ogniska rodzinne i kuchenne, tak pamiętający o swych żołądkach Berlińczycy po raz pierwszy od czasu zjednoczenia Niemiec nie zrobili awantury, iż obiad nie był gotowy na czas oznaczony. Już zdawało się, iż i tym razem zawiedzie sławny aeronauta oczekiwania Berlińczyków, a całe patryotyczne napięcie na nie się nie zda, gdy nareszcie nad Berlinem pojawił się latający potwór i trzykrotnem pochyleniem dzioba złożył hołd władcy wszech-Niemiec. Okrzyki, oklaski, śpiewy..., mowa cesarza, odpowiedź Zeppelina, obiad i odjazd z powrotem.

Tydzień awiatyczny w Rheims i rekord Blériota w przeprawieniu się przez kanał la Manche znalazły zrównoważenie i zaspokoily patryotycznych Niemców, że przecież przewaga w powietrzu stanowczo do nich należy.

Zeppelin wobec swych aeronautycznych tryumfów staje rzeczywiście w rzędzie znakomych wynalazców i słusznie się nim Niemcy chlubią, osłodzi on im bolesne chwile, jakie spowodowało odnalezienie listu Kopernika w Upsali, w którym znakomity astronom w sposób dość niegrzeczny wyraża się o poprzednikach dzisiejszych wszech-Niemców ś. p. Krzyżakach. Po tym liście chyba Niemcy nie będą się już upierać, że on do nich należy, skoro wyczytali tam tak gorzkie słowa uznania. Pisząc do króla Zygmunta Starego, narzeka Kopernik na członków zakonu krzyżackiego, iż maltretują okoliczną ludność, niszcząc jej dzierżawy ogniem i mieczem i nazywa ich zupełnie otwarcie: *praedones, latrones et homines seclerati*, co na polskie tłómaczy się: łotry, pierwszorzędnego jakości. List ten w czasie łupieskich wypraw szwedzkich w granice Polski stał się ofiarą najezdników i wraz z innymi zabytkami pomnożył ich zbiory, przeleżał jednak kilkaset lat w zapomnieniu i dopiero obecnie odnaleziono go w Upsali. Powtarzam to na odpowiedzialność pism codziennych, sam go bowiem nie widziałem, w każdym razie przyznać trzeba, iż, jeśli jest autentyczny, to Kopernik był nie tylko znakomitym astronomem, ale i wybornym zuawcą ludzi.

I drugi z średniowiecznych Polaków nie daje Niemcom spać spokojnie. Anektują oni dla siebie Wita Stwosza, który, jak to wykazuje J. Baader w swej broszurze: *Veith Stoss kein Pole* — miał być rodowitym Niemcem. Nie będę się w tym względzie kłócić ze Szwabami, zostawiam to znawcom sztuki i historykom, zaznaczyć jednak wypada, że chyba Stwosz nie bardzo był dumnym z swego pochodzenia niemieckiego, jeśli wogóle był, skoro wcale niedwuznacznie przyznawał się do polskości. Zupełnie inaczej czynią obecni „rodowici“ Niemcy pp. Podbielski, Posadowski, Radoliński, Sułkowski *et tutti quanti*, jak już same nazwiska wskazują potomkowie rycerzy z pod Grunwaldu, niestety jednak nie z pod sztandaru wielkiego mistrza. Z czasem rodziny te uległy zniemczeniu i dziś każdy z ich członków uważałby dla siebie za obrazę, gdyby mu wspomniano jego słowiańskie pochodzenie. Nie powinno to jednakże zbytnio nikogo martwić, jak długo świat istnieje, znajdą się zawsze odstępcy, którzy za misę soczewicy gotowi bez wahania sprzedać swe pierwo-

rodztwo. Wartość ich jest zresztą tak minimalna, iż płakać po nich nie będziemy.

Kłopotu narobiła także Niemcom sławna Dyana, którą chwalili się niemniej, jak Zeppelinem. Wprawdzie nie jest to starorzyska bogini, ale tylko jej imienniczka psiego rodu, piastująca przy berlińskiej policji funkcję agenta śledczego; ucieczka jej, a jak pierwotnie sądzono wykradzenie, zmartwiło przelożonych i cały Berlin, co znalazło oddźwięk i w niemieckiej prasie. Po jakimś czasie powróciła uciekinierka i zgłosiła napowrót do służby, rzecz jednak prosta, nie może już cieszyć się takimi, jak pierwwej zaufaniem. Tu i ówdzie podniosły się głosy, iż powróciła dlatego, aby wziąć osobisty udział w przyjęciu wujcia Zeppelina, jako bowiem osoba urzędowa mogła być pewną, że prędzej ją dopuszczą na pole Tempelhofskie, niż zwyczajnego śmiertelnika.

Wszystkie te wyżej przytoczone zmartwienia i kłopoty osłodził Niemcom Zeppelin, to też imię jego jest dziś na każdych ustach, a nawet galicyjscy wszech-Niemcy cieszą się swym narodowym bohaterem. Być może, że przypłylnie Zeppelin w obłokach i nad Galicyę, aby im osobiście podziękować, przy tej sposobności mógłby im ułatwić podróż do *Vaterlandu*. Nie będziemy ich zatrzymywać, ani czynić żadnych wstrętów przy odjeździe, owszem pożegnamy ich entuzjastycznie naszym starem: Jedź szczęśliwie, a nie wracaj!

Separatystyczne dążenia Niemców, przebywających pośród nas, znane są oddawna. Ciałem przebywają oni na polskiej ziemi, duch ich dąży zawsze za słup graniczny, w stronę brudnej Sprewy i zadymionego Berlina. Nic też dziwnego, że niemieccy fabrykanci z Królestwa polskiego nie wzięli udziału w wystawie częstochowskiej. Wyszła na tem najlepiej sama wystawa, gdyż zamiast charakteru krajowej, ma ona wybitnie polsko-czeskie piętno. Łódzcy Niemcy urządzają może osobną wystawę na uczczenie Grunwaldu, aby nadrobić dobrą miną i osłodzić sobie w ten sposób przykre wspomnienie.

Nie można tego jednak Niemcom łódzkim tak bardzo brać za złe, skoro przecież c. k. Galicyanie, jak statystyka wykazuje, należący do narodowości polskiej, o wystawie prawie zapomnieli i odnoszą się do niej z dziwną jakąś obojętnością. W ostatnich dniach zmienia się, dzięki Bogu, na lepsze, a dobry przykład dał krajowi marszałek Badeni, który nie czekał na sprawozdanie Ligi pomocy przemysłowej, mające się ukazać po zamknięciu wystawy, ale osobiście ją zwiedził. Interwiewowany przez dziennikarzy lwowskich oświadczył bez ogródek, iż wystawa jest wspaniała i zasługuje na zwiedzenie. W dniu 31 sierpnia wyruszyła z Krakowa pierwsza gremialna wycieczka na wystawę częstochowską i do Warszawy, urządzona przez „Straż Polską“ pod przewodnictwem niestrudzonego jej prezesa p. Kazimierza Bartoszewicza. Na kilkadziesiąt osób, biorących w niej udział, z Krakowa jest aż jedna czy dwie..., reszta pochodzi z dalszych stron Galicyi. Widocznie Krakowianie powiadają sobie, że na Warszawę mają czas, np. do chwili zaprowadzenia regularnej komunikacji balonowej, choć niestety trzeba przyznać, że w Krakowie znajdziemy daleko więcej osób, znających Wiedeń, Pragę, Berlin, Budapeszt, Monachium lub Tryest, niż drugą stolicę Polski. U nas odkłada się przecież zawsze wszystko na później i narzeka się na każdego, kto się poważy powiedzieć prawdę w oczy.

Cholera tłómaczyć się także nie możemy, gdyż choć ciągle nas nią straszą, ma ona w Galicyi pobyt urzędownie zabroniony i wobec znanej energii miarodajnych czynników prawdopodobnie ani nosa tu nie pokaże. Wybory także nas obecnie nie zajmują, wakuje wprawdzie w Stryju mandat poselski do Sejmu po b. pam. Fruchtmanie, przeznaczony jest już jednak dla ministra Dulęby, a innych wyborów tak prędko spodziewać się nie możemy. Przebakują wprawdzie tu i ówdzie o możliwym rozwiązaniu Izby poselskiej i rozpisaniu nowych wyborów, wątpić jednak należy, czy bar. Bienertch zdoła się na podobnie niebezpieczny eksperyment, z nowych wyborów wyszłaby bowiem prawdopodobnie jeszcze radykalniejsza Izba, niż obecna. Główną troskę sprawia sternikom nawy państwowej uruchomienie sejmu czeskiego, od czego zawisła jest równowaga w całej Przedlitawii. Baron Bienertch w czasie między 6 a 9 września ma zamiar porozumieć się w tej sprawie z szeregiem polityków, należących do rozmaitych stronnictw. Niemcy obstarają przy podziale Czech na okręgi niemieckie i czeskie. Czesi zaś sprzeciwiają się absolutnie jakimkolwiek koncesyom na rzecz Niemców. Jeśli starania prezydenta ministrów nie doprowadzą do porozumienia, a sejm czeski, mający się zebrać w dniu 15 września, okaże się niezdolnym do pracy, nastąpi jego rozwiązanie, a w Austrii rozpoczną się rządy

na podstawie § 14, tj. bez parlamentu. Paragraf ten wisi nad nami, jak miecz Damoklesa, a najbardziej przeraża posłów, którzy chcieliby, by otwarto raz już służę i puszczone strumień dyet, tak niecierpliwie oczekiwanych przez ich spragnione kieszenie.

I galicyjski Sejm zbierze się niebawem na je-sienną sesję, w czasie której ma się rozpocząć obstrukcja Rusinów, nieustających w narzekaniach, że przecież dzieje im się krzywda, tak ze strony Polaków, jak i Starorusinów. Wprawdzie obeszło się tego roku bez strajków rolnych w Galicyi wschodniej, a obecnie są najrozmaitsze strajki w modzie, agitatorzy nie ustają jednak w pracy i z wytrwałością, godną lepszej sprawy, kopią dalej przepaść między obu narodowościami. Charakterystycznym było odezwanie się Budzynowskiego na jakimś wiecu, iż niedługo zapieje w Galicyi czerwony kogut, co by oznaczało, że Ukraińcy swym wrogiom pozwolą spokojnie zebrać plony, ale potem rozpoczną je palić. W kilku miejscowościach Galicyi wschodniej wybuchły też pożary, a jak śledztwo wykazało, poważnie w ten ręce umaczali miejscowi Siczownicy. Z tego należałoby wnosić, że słowa Budzynowskiego padły na glebę urodzajną. Sejm nasz jest jednakowoż tak spokojny, a rząd krajowy postępuje z Rusinami tak elegancko i lojalnie, iż nie należy się obawiać, aby krajowe nasze sprawy sprawiły jaką trudność rządowi centralnemu. Jak zwykle wyjdą na tem najlepiej Rusini, narzekając bowiem na swą krzywdę, zabierają nam z pod nosa najsmaczniejsze kąski i jeszcze im mało. Doszło do tego, że w Galicyi są Polacy *de nomine* partją rządzącą, *de facto* zaś uprzywilejowanymi są jedynie Rusini. Co zważywszy, należy już z góry oświadczyć, iż rozpoczynająca się wkrótce sesja sejmowa będzie podobną do poprzednich, spokojną i zdecydowaną do ustępstw na rzecz uciśnionej Ukrainy. Gdyby tak dopuszczono do głosowania i wyboru nasze sufrażystki, Sejm zarazby się ożywił. Celem pogodzenia stronnictw wybrałoby się komisję mieszaną, która powydawałaby za mąż najradykalniejsze polityczki (bo nie chcę użyć słowa: „poślice“, jako nie mającego jeszcze prawa obywatelstwa) za najskrajniejszych posłów z przeciwnych stronnictw. W ten sposób walkę o zasady przeniosłoby się wkrótce w zacisze domowe, a w Sejmie nastalby znów upragniony spokój.

Z zagranicy nadchodzą wieści, przez nikogo zgola niespodziewane. Zatarg turecko-grecki o wyspę Kretę skończył się najfatalniej dla Grecyi, która stoi w przededniu rewolucyi wojskowej. Spór sam między obu państwami uważać można za wyrównany. Podnoszą się głosy między greckimi mężami stanu, aby Kretę odkupić od Turcyi za gotówkę, podobnie jak to zrobiła Austria w sprawie bośniackiej. Turek, jak wiadomo, łakomy jest na pieniądze, prawdopodobnie zgodzi się więc na propozycję, ale, gdy rozpocznie raz masową sprzedaż swych nieruchomości, ciężko potem będzie się wstrzymać. Za Kretą pójdą Dardanele, które kupi Rosya, na Egipt mają Anglicy apetyt, Palestynę nabeą prawdopodobnie galicyjscy Arabowie, do Macedonii wzdycha oddawna Austria i kto wie, czy nie nadejdzie chwila, gdy padyszach, wysprzedawszy wszystko, schowa do torby koronę i berło, harem rozpuści, a geografowie wykreślą Turcję z karty Europy. X.

Głosy publiczne.

Kartki „Wisły“. Wydawnictwo pocztówek polskich artystycznych: „Wisła“ w Krakowie, którego właścicielami są znani młodzi przemysłowcy pp. A. Stolarski i W. Zapala, okazuje coraz większą ruchliwość w nawiązywaniu stosunków z zagranicą, czego dowodem są liczne zamówienia, napływające nie tylko z Europy, lecz także z kolonii polskich w Ameryce Poł. i Pół. Obecnie wchodzi wydawnictwo w nową fazę rozwoju, gdyż zakłada w celu energicznej i sprężystej akcji własne filie we Lwowie i Warszawie, których celem będzie szybkie zaopatrzenie kupiectwa w przesłane pocztówki i które przez to teraz skuteczniej walczyć będą i wypierać nienawistną pruską tandetę.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną KAWIARNIA J. BISANZA w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I, parter.